

Ciekawa propozycja

Lekcja tańca w Zakładzie Weselno-Pogrzebowym pana Bamby, reż. Łukasz Czuj, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Píše dla

A A A



fat. Karol Budrewicz

Od premiery minął dokładnie tydzień. Teatr w Legnicy, tradycyjnie odpuszcwszy sobie mało teatralny poniedziałek, po raz szósty z rzędu daje *Lekcję tańca w Zakładzie Weselno-Pogrzebowym Pana Bamby*. Wszystkie bilety wysprzedane na kilka dni przed spektaklem. Na widowni ciasno, ale wesoło. Wspaniała atmosfera. Akurat na jubileuszową, 250. premierę.

Siedząc na skraju pierwszego rzędu, zaczynam zastanawiać nad godną pozazdrośczenia popularnością wspólnego przedsięwzięcia Teatru Modrzejewskiej w Legnicy i Teatru Miejskiego w Gliwicach. Być może tajemnicę tego sukcesu zdradzi długi tytuł przedstawienia? Ale która jego część? Gdzie ukrywa się ten wabik przyciągający publiczność? W *Lekcji tańca*? Faktycznie, tańce cieszą się obecnie wyjątkową oglądalnością. Szczególnie, gdy uczestniczą w nich gwiazdy. *Zakład Weselno-Pogrzebowy? Cóż*, podobny sojusz Erosa z Tanatosem, odwiecznych i fundamentalnych ludzkich instynktów, wzbudzając mieszane uczucia rozbawienia, wzruszenia i trwogi, z pewnością zwraca na siebie uwagę. Być może chodzi o *Pana Bambę*? Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy to imię komukolwiek cokolwiek mówi.

W utrzymanym w rękę programie odnajduję kolejny trop i śmiało kontynuuję swoje małe, prywatne śledztwo. Pod tytułem spektaklu odczytuję krótką adnotację – *czeska komedia z songami wg Hrabala i Haška*. Dziwnym trafem, ona też rozpada się na trzy znaczące człony. Przede wszystkim – *czeska komedia*. W Polsce to już brand, chociaż kojarzący się raczej z filmami Petra Zelenki niż ze sceną teatralną. Z *songami* sprawa wygląda na nieco bardziej skomplikowaną. Podejrzewam, że nie każdy za nimi przepada, zwłaszcza że mocno się kojarzą z, bądź co bądź, specyficzną twórczością Brechta. Ale większość raczej lubi śpiewających aktorów. Popularność Przeglądu Piosenki Aktorskiej, który w tym roku miał w pobliskim Wrocławiu swoją 38. edycję, jest tego świetnym przykładem. Pozostają nam jeszcze dwaj panowie – *Bohumil Hrabal* i *Jaroslav Hašek*. I to oni wyglądają mi na „winnych”.

To oni, nie szczędząc żywota swego i niekiedy też swej wątroby, wysiadywali godzinami po piwnicach, karczmach i knajpach, takich chociażby, jak będąca dla Hrabala niemalże drugim domem *Gospoda Pod Złotym Tygrysem*, i uporczywie, jak to mówią pisarze, zbierali materiał. Ten niestanny *research* stał się powoli ich sposobem na życie. Tak powstawały autorskie światy wypełnione niszczycielami gryzoni z poczuciem misji i ich żonami, cierpiącymi na brak uwagi ze strony małżonków, zrezygnowanymi bufetowymi. Świat, w którym „lepiej się napić, niż się nie napić”, żeby, broń Boże, nie pokłócić się z proboszczem o posążek św. Teresy. Rzeczywistość, w której wszystko się może zdarzyć. Dosłownie wszystko. Nawet sąd ostateczny nad kozami, chociaż nie wiadomo, jaki interes miałaby „największa firma na świecie”, czyli Kościół Katolicki, w życiu pozagrobowym tych skromnych trawojadów?

Łukasz Czuj sprawnie uchwytuje tę szczególną atmosferę niesamowitości zmieszanej z antypatetyczną bezpretensjonalnością większości ludzkich poczynai i przenosi ją na deski teatralne. W *Lekcji tańca...* każde następnie zdanie z łatwością może zostać pierwszą zwrotką kolejnego songu, taniec urwać się szczerą deklaracją: „przepraszam, zmęczyłem się”, pijacki bełkot zamienić się w poezję, a trójka przedstawicieli Partii Umiarkowanego Postępu (w ramach prawa) z historii tejez partii za autorstwem Haška stać się pozbawionymi skrupułów agentami ubezpieczeniowymi z *Bambini di Praga* Hrabala.

Za ten szalony montaż też należy podziękować reżyserowi. Wraz z Marcinem Miętusem wybrali, wycieli, skleili, uteatralnili. Dołączył do nich Michał Chłodziński, znakomicie poradziwszy sobie z przerobieniem niektórych wątków na songi. Tych ostatnich w przedstawieniu znalazło się o jeden więcej niż dziesięć i, muszę przyznać, cały zespół sprostał postawionemu przed nimi wokalnemu wyzwaniu. Szczególnie chciałbym wyróżnić imponujący bas Mateusza Krzyka. Za muzykę na żywo i ogólny pejzaż dźwiękowy odpowiadali: Łukasz Matuszyk (akordeon, piano), Robert Kamalski (klarnet, saksofon), Piotr Halaaj / Piotr Kosiński (tuba).

Kolejną słuszną decyzją było zbudowanie widowni wprost na scenie, aby aktorów od obserwujących ich gości dzieliło zaledwie kilka kroków tanecznych. Michał Urban zaproponował umieścić akcję w przestrzeni dość umownych lat sześćdziesiątych. Niby retro, a jednocześnie od starannie dobranych, szczególnie pod względem kolorystycznym, dekoracji i kostiumów wieje jakąś pozaczasowością. Jak gdyby kotwica tego statku literacko-teatralnego już dawno nie trzymała się dna konkretnej epoki historycznej. Chociaż nominalnie akcja toczy się w ciągu jednego wieczoru, którego gospodarzem jest Pan Bamba, odniosłem wrażenie, że zebrana grupka bohaterów, w tym muzycy oraz dołączający się do nich przedstawiciele Partii Umiarkowanego Postępu (w ramach prawa) znajdują się tu od zawsze, jakby czekając na ożywiające spojrzenie widza-czytelnika. Oni nie tyle wchodzą na scenę, co nagle się na niej pojawiają, niekiedy wprost wypelzając spod lady recepcyjnej. A nawet gdy wychodzą zza jakichś drzwi, pozostają wątpliwości, czy za tymi drzwiami, po tamtej stronie, istnieje cokolwiek materialnego i namacalnego. Podobne przecucia potęguje długa ściana z okien, za którą nie zobaczymy dosłownie nic.

A mimo wszystko *Lekcja tańca...* to kolejny dowód na to, że gdyby Czesi nie istnieli, Polakom należałoby ich wymyślić. Po co? Ano po to, żebyśmy mogli z siebie się pośmiać, udając, że pokpiwamy z Czechów. Żeby gogolowskie: „Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!” miało dla nas gorzki posmak, lecz żeby był to gorzki posmak czeskiego piwa. Tak, nabijamy się z samych siebie! Z własnej czeskości. Lecz nie chichranie jedynie żyje człowiek. Bowiem sztuka, którą uprawiają Hašek z Hrabalem, to taka metafizyka na opak. Metafizyczna ucieczka od metafizyki za pomocą groteski, karykatury, parodii i trawestacji. Sprowadzająca nas na ziemię w taki sposób, że niewytłumaczalnie blisko znajdujemy się nieba i spraw nadksiężycowych. Przede wszystkim śmierci i umierania, które w legnicko-gliwickim przedstawieniu stają się tematami przewodnimi. I nic w tym dziwnego. Jak zauważa Pan Bamba: „Ostatnio znacznie więcej osób umiera, niż się żeni”. Poza tym, jeżeli uniknąć ożenku jeszcze się da, to od śmierci ucieczki nie ma i „życie w końcu nauczy umierać każdego z nas”. Lecz mimo wszystko, znowu to „czeskie”, hrabalowsko-haškowskie mimo wszystko, to samo życie, tego bezwzględne nauczyciela rzeczy niechcianych i ostatecznych należy uznać za „zabawną propozycję”. Propozycję, z której warto skorzystać. Nawet, jeżeli nie masz szansy urodzić się Czechem.

P.S. Proponuję teatrowi zrobić dylogię i wyśmiać do pary polską „ruskość” na materiale utworów Siergieja Dowłatowa i Michaila Wellera. Miałbym już nawet tytuł – *Gorzko-słodka lekcja historii w Skansenie im. Majora Zwiagina*.

13-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

LEKCJA TAŃCA W ZAKŁADZIE WESELNO-POGRZEBOWYM PANA BAMBY, REŻ. ŁUKASZ CZUJ, TEATR IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy
wg Bohumila Hrabala i Jaroslava Haška
Lekcja tańca w Zakładzie Weselno-Pogrzebowym pana Bamby
reżyser: Łukasz Czuj
scenografia: Michał Urban
choreografia: Jakub Lewandowski
muzyka: Łukasz Matuszyk
teksty songów: Michał Chłodziński
obsada: Joanna Gonschorek, Albert Pyśk Katarzyna Dworak Zuza Motorniuik Mateusz Krzyk Paweł Palcat Małgorzata Pauka Łukasz Kucharzewski Michał Wolny Maciej Piasny
premiera: 16.09.2017

TAGI: Łukasz Czuj, Bohumil Hrabal, Jaroslava Hašek, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Straszno nie śmieszno | 2018-03-26 22:23:53 99 Cytuj

Nie rozumiem jak to się dzieje że tacy zdolni młodzi utalentowani aktorzy grają w takiej pseudo sztuce. Dla mnie przekleństwo, obrażanie Kościoła katolickiego, kopolowanie na scenie (całe szczęście że chociaż w ubraniach) nie jest sztuką. Z kulturą to nie ma nic wśólnego niestety.



Krytykantka | 2017-11-05 22:31:36 99 Cytuj

Niestety mam zupełnie inne odczucia. Spektakl miał być śmieszny, a ja nie zaśmiałam się ani razu. Może jestem już w tym wieku, że śmieszny mnie tylko Bareja i Kabaret Hrabi, ale część publiczności padającym ze sceny "kurwa, kurwa". Po pierwsze uważam, że czeski humor jest przereklamowany jak czeskie piwo i czeskie zarcie. Po drugie tu nawet tego czeskiego humoru było tyle, co kot napłakał. Dialogi nudne, głupie i mało śmieszne, fabuły brak. Jedyne, co ratowało spektakl, to świetne aktorstwo (m.in. cudowna pani Gonschorek). Aktorzy dawali z siebie wszystko, pięknie śpiewali, pięknie tańczyli, pięknie mówili... ile tylko mogli ze słabych tekstów. Fajna muzyka, zespół muzyczny i... tyle...